POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

31 Lipca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* Rok IV. Nr. 31

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Na duszne zbawienie.

Że jesteśmy ofiarami, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Każdy z nas skłonny jest udzielić z tego co ma na jakąś instytucję, na jakiś cel, lub fundację, tylko niestety w większości wypadków nie zastanawiamy się, na co nasz datek obróconym zostaje, a wielu z nas wprost nie wie, że pieniądz można dać na odpowiedniejszy cel i bardziej pożyteczny niż, jak my to robimy obecnie, dając je na ręce księży na kościół, lub jako świętopietrze papieżowi, kierując utartym wyrażeniem, że—trzeba dać na duszne zbawienie.—

Jak wiele modły księży pomogą nam i czy rzeczywiście księża odmadlają należycie cały legat, nie wiem, ale wiem bardzo dobrze, że Hiszpanie, którzy są najbardziej katolickim narodem na świecie, którzy największe sumy podawali na kościoły, klasztory i utrzymanie księży, są najbiedniejszym i najciemniejszym narodem ze wszystkich narodów Europy, gdy przeciwnie, buntująca się wciąż i wyganiająca zakonników Francja ma się najlepiej. Zupełnie też dobrze dziać się zaczęło i Włochom od czasu, jak zaczęli się uwalniać od bogobojnej opieki ojców duchownych.

Wogóle rzut oka nawet najbardziej pobieżny na historję narodów przekonywa nas, że im który naród bardziej jest uległy duchowieństwu, tym jest ciemniejszy i biedniejszy. Nadmieniam tutaj, że być zwolennikiem księży i być religijnym, to dwie rzeczy zupełnie różne.

Co do dawania świętopietrza, czyli datków na korzyść papieża, powiem to tylko że Ojciec Święty jest najbogatszym człowiekiem na świecie i gdyby wszystkie jego skarby wymienić na złoto, to konie wszystkich kolonistów w Paranie nie uciągnęłyby tego ciężaru.

Na co więc dawać, gdzie skierować swoje uczucie ofiarności.

Ofiarność jest najszlachetniejszym uczuciem ludzkim i każdy z nas rozwijać ją w sobie powinien. ale jednocześnie powinien dbać, by jej nadać kierunek rozumny i odpowiadający potrzebom naszego społeczeństwa.

Wzorów do rozumienia potrzeb narodowych, szukajmy w mężach tej miary co Staszyc, który sam będąc księdzem, jednakże na kościoły nic nie zapisał, a cały swój ogromny majątek przeznaczył na cele oświatowe i społeczne, jak naprzykład na „Towarzystwo przyjaciół Nauk“, na Towarzystwo rolnicze w Hrubieszowie i t. p.

Wzorujmy się na Północno-Amerykanach, wszak tam prawie wszystkie uniwersytety i bibljoteki publiczne, to fundacje osób prywatnych.

W podobny sposób postępują Czesi, którzy ze składek postawili sobie wspaniały teatr narodowy. Wiele możnaby było przytoczyć przykładów, jak to rozumne narody dbają o swą oświatę i jak na nią nie żałują pieniędzy, ani też nie skąpią na inne instytucje, jak naprzykład domy ludowe, w których rozwijają się kulturalnie, społecznie i narodowo. Wiedzą one o tym, że Kościół sam przez się nikogo nie zbawi, ani też liczba księży nic podniesie moralności, bo do szczęścia i życia uczciwego dochodzi się tylko przez kulturę i rozwój uczuć społecznych.

My Polacy, zamieszkali w Brazylji, powinniśmy przedewszystkim pomyśleć, by w Kurytybie stanął Dom Polski, któryby był dla nas świątynią kultury i uspołecznienia, gdziebyśmy mogli czerpać ducha narodowego i orle jego poloty szczepić dzieciom naszym i zadziwiać nimi świat. Na budowę takiej instytucji, na wzniesienie takiej świątyni skierujmy naszą ofiarność.

Czas już wielki, byśmy pomyśleli o pracy dla siebie samych i porzucili rolę niewolników, pracujących na innych.

Księża, zakonnice i szkoły.

Niejednokrotnie już „Polak“ poruszał kwestję szkół zakonnych i stanowiska, jakie zajmują księża w stosunku do szkolnictwa w ogólności i wyłącznie do szkół świeckich, czyli takich, które nie są pod ich wpływem. Jak już wiadomo, księża i zakonnice wszelkimi siłami dążą do tego, aby szkolnictwo polskie w Paranie było pod ich kierownictwem i wpływem, czyli że chcą oświatę ludu naszego trzymać w swych rękach. Teraz wartoby zastanowić się czy szkolnictwo nasze zyskałoby co na tym? Czy możemy bez obawy o przyszłość swego pokolenia, powierzać dzieci swe pod opiekę księży i zakonnic?

Znaleźć odpowiedź na te pytania bardzo łatwo, trzeba tylko ściśle określić sobie, co według naszego zdania, dzieci nasze powinny umieć i w jakim kierunku kształcenie ich młodocianego umysłu powinno się odbywać. Przedewszystkim więc dbać powinniśmy o to, aby dzieci nasze były dobrymi Polakami i dobrymi obywatelami kraju, t. j. aby swój rodzinny język przekazany im przez ojców znali i szanowali, żeby nie zapomnieli między obcymi o tem że są Polakami, że są cząstką wielkiego narodu, przeszłość którego w dziejach ludów zajmuje jedno z najzaszczytniejszych miejsc, następnie żeby byli świadomymi swych praw jako wolnych obywateli, brali udział w życiu politycznym i ekonomicznym kraju ab [illegible] niczyją korzyść wyzyskiwać [illegible] dawali. [illegible] osiągnięcia powyż[illegible] lów wychowanie dzieci naszych powinniśmy powierzać jednostkom uspołecznionym rozumiejącym całą wielkość swego zadania, jednostkom które żyjąc wśród ustroju naszego społeczeństwa, odczuwają wszystkie potrzeby jego i dążenia. Również jednostki te powinne wyłącznie tylko oddawać się zawodowi nauczania dzieci i w tym kierunku otrzymać odpowiednie wykształcenie. Wtedy tylko kwestja wychowania naszej dziatwy może wejść na właściwe tory i dać rezultaty odpowiednie naszym narodowym i obywatelskim przekonaniom. Szkoły zaś zakonnic lub prowadzone przez księży zamiast kształcenia dzieci wykoszlawiają ich młode umysły, zabijają w nich uczucia godności osobistej i ogólno ludzkiej, rozwijają pokorę

Wyrok śmierci

Dokończenie.

Oficerowie, żołnierze i wszyscy świadkowie tej okropnej tragedji nie mogli sami od łez się powstrzymać.

Po paru minutach, oficer straży podszedł z żalem do swego więźnia, dotknął jego ramienia, mówiąc:

— Sprawia mi to niewymowną boleść, pułkowniku, obowiązek jednak nakazuje mi.

— Co takiego? spytało dziecko.

— Muszę go stąd wyprowadzić, żałuję bardzo.

— Wyprowadzić? Dokąd! Ja nie chcę tego. Mama leży chora, więc przyszłam po tatusia.

Powiedziawszy to wdrapała się zwinnie na plecy ojca, oplatając rączkami jego szyję.

— No, chodźmy już tatusiu.

Pułkownik z rozpaczą spojrzał na Abby.

— Moje biedne dziecko, ja nie mogę iść z tobą—szepnął głucho.

Dziecko zesunęło się z ramion ojca, podbiegło do oficera i, tupiąc nóżką, krzyknęło z oburzeniem:

— Ależ ja wam mówię, że mamusia jest chora. Pozwólcie iść ze mną tatusiowi. Ja chcę tego!

Widząc, że rozkaz jej nie skutkuje, Abby szybko udała się do drugiego pokoju, skąd po chwili wróciła, prowadząc za rękę Cromwella.

Na widok generała ucichł gwar rozmów. Oficerowie salutowali, żołnierze prezentowali broń.

— Powstrzymaj ich panie! Moja mama jest chora, ja przyszłam po mojego tatusia, a oni chcą go gdzieś uprowadzić.

Słysząc te słowa Cromwell zawołał:

— Więc on jest twoim ojcem?

— Naturalnie, że to mój tatuś, to też dlatego dałam mu najpiękniejszą czerwoną gałkę. O! żeby pan wiedział jak ja bardzo kocham mojego tatusia!

Cromwel pogrążył się w ciężkiej zadumie. Szukał wyjścia z tragicznego położenia.

Abby, zasmucona lecz i zniecierpliwiona zarazem ścisnęła mocniej rękę Generała wołając;

— Tzzeba mu pozwolić pójść ze mną. Mówiłeś mi niedawno, że mam prawo rozkazywać, a teraz, gdy pierwszej rzeczy żądam, ty mi jej odmawiasz!

Cromwell z twarzą rozjaśnioną, kładąc ręce na główce dzieweczki, rzekł uroczyście:

— W imieniu jej ogłaszam wyrok: więźniowie, jesteście wolni!

Mark Twain.—„Praca.“

KONIEC.

GRABARZ.

GAWĘDA.

W kościele trumna—słychać organy
I śpiew szpitalnych nędzarzy;
A przy kościele grabarz w pół-pijany
Wsparł się na rydlu i gwarzy:
—„Poczciwy rydel! służy mi godnie,
Kopie tu żwirek i kopie;
Raz, dwa, trzy przez dwa tygodnie,
Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.
„I teraz umarł ktoś od waszeci,
Tak mu sądzono—i basta!
Zostawił żonę, zostawił dzieci,
O biedna biedna niewiasta!
„Co tam niewiasta? póki odwyknie,
Płacze i mówi pacierze;
Potem... filozof... jak człowiek łyknie,
To zdrowiej te rzeczy bierze.
„Naprzykład ktoś tam schodzi ze świata —
Grabarz mu jamę otworzy;
Mniej jednym człekiem zdaje się strata,
A może zresztą niezgorzej!?
„Człowiek stworzenie bozkie rozumne,
Toż go nie pogrześć jak bydło.
Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,
Za lampy, świece, kadzidło,
„Ksiądz za msze święte, psalmy pokutne,
Grabarz, że kopiąc się trudzi,—
Każdy grosz weźmie śmierć—prawo smutne,
A z niej pożytek dla ludzi!
„Jeden coś traci, to drugi zyska;
Bo wszyscy boża drużyna.
A tam pod ziemią trupie kościska
Gniją—zwyczajnie jak glina.
„Na trupie dziecka wąż się obwije,
Mędrcom--szczur wlezie do ucha,
I gniazdo złoży, i mózg mu wyje,
W piersiach dziewicy—ropucha.
„Ej! łzy się kręcą, lecz nie ma rady;
Nie tylko człeka, co z duszą
Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady,
I oneż przecież jeść muszą.
„A potym z trupa korzysta bliźni,
Bo zgnije trumna i koście,
A od zgnilizny grunt się użyźni,
I bujniej trawa porośnie.
„Czyż tylko trawa? Na złego grobie
Rosną pokrzywy i chwasty;
A dobry człowiek wyda po sobie
Jagódkę, kwiatek krzewiasty.
„Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,—
Więc idzie korzyść koleją.
Czasem tak bywa cmentarz zaorzą,
A na nim żyto posieją.
„I kupa kłosów urośnie z ziarnka.
Och! jak to słodko i ładnie?
Na piersiach ojca córka żniwiarka.
Mendel zbożowy nakładnie.
„To cóż, że cielsko zjedzą robaki,
Kiedy grób chleba przymnaża?
Boże mój, Boże! gdyby zgon taki
Na przykład dla mnię nędzarza!
„Na chwałę twoją niech idzie, Panie!
Com ja wycierpiał za młodu:
Teraz na starość w zdartej sukmanie
Ginę od głodu i chłodu.
„Wczora tak słodko, tak miłosiernie
Cieszył mię pleban dobrodziej,
Że za łzy moje, za moje ciernie
Pan Bóg mię niebem nagrodzi.“

Władysław Syrokomla.

do najwyższego stopnia, to uczucie najmniej godne człowieka i zbliżające go do bydlęcia; słowem robią z dzieci naszych gromadę owiec które w przyszłości będą dawać się strzydz każdemu, począwszy od księdza, a skończywszy na pierwszym lepszym wendziarzu.

Rezultatom takim wychowywania dzieci, przez zakonnice dziwić się nie można, czyż zakonnice mogą wychowywać dzieci na korzyść społeczeństwu same nie będąc uspołecznione, nie biorąc żadnego udziału w życiu społeczeństwa? Czyż jednostka pędząca życie nienormalne i odrębne od całego świata i w większości wypadków nie mając odpowiedniego wykształcenia, może wychowywać i kształcić dziecko na dobrego obywatela kraju?

Gdy już w starożytności Grecy i Rzymianie wybierali na nauczycieli najmądrzejszych i najlepszych obywateli, my w czasach teraźniejszych, całą przyszłość naszego pokolenia a razem i narodu składamy w ręce jednostek najmniej wykształconych, najmniej rozwiniętych kulturalnie i nienormalnych pasorzytów naszego społeczeństwa jakimi są zakonnicy, których najwięcej oświecone narody przestały już znosić i zmusiły do opuszczenia granic swych krajów.

Chyba każdy z Was, Czytelnicy, zastanowiwszy się, przyzna mi rację.

Również księża prowadzący szkoły lub bezpośrednio wpływając na takowe, robią tylko krzywdę społeczeństwu.

Bo gdy jak wiadomo księża żyją tylko kosztem pracy i wyzyskiem naszego ludu, wtedy kształcąc dzieci lub wpływając na kształcenie ich, wszelkimi siłami starają się przygotować sobie materjał do wyzysku a wcale im nie chodzi o wychowanie dobrych i świadomych swych praw obywateli.

Powinniśmy już ostatecznie zrozumieć, że ani księżom, ani zakonnicom nie chodzi o oświatę naszego ludu, a o [illegible] się zagarnąć takową w sw[illegible] ręce, robią to wyłącznie dla celów swych, bojąc się aby oświata kierowana przez innych, nie przyczyniła się do oswobodzenia ludu z pod ich wpływów.

Każdy więc dobry Polak i obywatel, dbający o dobro swego narodu i przyszłość swego młodego pokolenia, powinien dzieci swe kształcić nie u zakonnic ani u księży, ale w szkołach towarzystw szkolnych lub prywatnych i starać się, aby takowe mogły odpowiadać swemu wielkiemu zadaniu.

Iskra.

Z całej Polski.

BANDYTYZM I ZABÓJSTWO. W lesie pod wsią Rozkopaczewo pod Lubartowem, na jadących na jarmark do Łacznej włościan Musika i Szmude napadli bandyci. Musik chciał się opierać bandytom, wówczas jeden z nich zamordował go wystrzałem z rewolweru, poczym bandyci zabrali Szmude 2 rb., a zamordowanemu 20 rb. i umknęli.

Następnej nocy prawdopodobnie ta sama banda pod Jawidzem zrabowała przejeżdżającym: Wojtowiczowi, Paluchowi, Zabrzyckiemu i innym około 200 rb Jednego z bandytów, zawodowego złodzieja Przystępskiego aresztowano.

GWAŁTY NIEMCÓW W CIESZYNIE. W dalszym ciągu zaburzeń wybito szyby w Domu narodowym na Głównym Rynku, później zaś rzucono do gimnazjum polskiego bombę, napełnioną gazami trującymi.

Wzburzenie wśród okolicznej ludności wiejskiej przeciwko niemcom wzrasta.

LWÓW. 1 lipca o godzinie 12 w nocy przewodniczący trybunałem ogłosił, na zasadzie werdyktu przysięgłych, wyrok skazujący Siczyńskiego na śmierć.

Na odczytanie wyroku w sali czekały tłumy publiczności.

Obrońca ogłosił zażalenie nieważności.

Po odczytaniu wyroku do Siczyńskiego zawołali krewni: Spokój!

CZĘSTOCHOWA. Do tartaku Silbersteina o godz. 6-ej wiecz. weszło 3-ch zbrojnych ludzi, przecięło przewodnik telefoniczny i zrabowało z kasy 300 rubli. Dwóch bandytów uciekło, a trzeci ścigany ukrył się na strychu, ostrzeliwając oblegającą go policję. Gdy raniono go strzałami, odebrał sobie życie.

Z ŁODZI. Na rogu ul. Przędzalnianej i Miljonowej, do przejeżdżającego powozem fabrykanta, Teodora Steigerta, podbiegło trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, którzy zabrali p. S. 1.100 rubli gotówką, poczym, poleciwszy mu wysiąść z powozu, kazali się odwieść woźnicy do lasku Scheiblerowskiego. Niebawem na miejsce wypadku przybyła policja i wojsko. Otoczono lasek Scheiblerowski, przeszukano go całkowicie i aresztowano kilkanaście osób, sprawcy jednak rabunku zdołali, zdaje się, ujść bezkarnie,

— Związek kolejowy „Jedność“ otrzymał pozwolenie na pozwolenie otwarcia bibljoteki i czytelni.

Na urządzony w Łodzi 3-dniowy zjazd stowarzyszeń śpiewackich niemieckich i popis stowarzyszenia gimnastycznago niemieckiego „Aurore“ przedstawicielom pism polskich odmówiono wstępu z wyraźnym zaznaczeniem, że zarządy stowarzyszeń niemieckich nie życzą sobie, aby działalność ich ujawniała prasa polska.

Z polecenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, zamknięto jedną ze szkół prywatnych w Zgierzu.

OGRABIENIE KASY. Dokonany został śmiały rabunek w kasie Tow. Akcyjnego, „Poręba“ w pow. Będzińskim. Do portjerni fabrycznej weszło siedmiu drabów, uzbrojonych w brauningi i mauzery, a po obezwładnieniu portjera wpadli do kantoru z okrzykiem: „Ręce do góry i nie uciekać“! Działo się to w chwili, gdy kasjer zajęty był wypłacaniem ludzi z oddziału stolarskiego. Przerażeni urzędnicy wykonali rozkaz, a bandyci zajęli się gospodarką. Jeden z bandytów wydobył torbę skórzaną, do której wygarnął pieniądze z kasy w sumie 9.000 rubli i miał już zamiar sięgać po resztę, atoli rozległ się sygnał syreny fabrycznej i zmusił bandytów do odwrotu.

Na podwórzu fabrycznym zaczęli się już gromadzić robstnicy, nie mogąc pojąć przyczyny podanego sygnału. Wówczas bandyci krzyknęli na nich, aby szli do roboty, i dawszy kilka wystrzałów na postrach, skierowali się do portyerni. Tu przyjął ich strzałami dyrektor fabryki. Bandyci odpowiedzieli również strzałami i zbiegli do poblizkiego lasku.

Pościg, zarządzony przy udziale robotników i urzędników, nie odniósł skutku z powozu braku broni. Strażnik zaś był nieobecny.

„PODBURZANIE DO GWAŁTÓW“. Wychodzący w Poznaniu „Głos Wielkopolanej“, tygodnik dla kobiet przedrukował w swoim czasie przemówienie ks. biskupa Brandeburskiego, wygłoszone we Lwowie w rocznicę Racławic. Prokuratorja, dopatrując się w tej mowie zbrodni politycznej, wytoczyła redakcji „Głosu“ proces, który przed paru tygodniami zakończył się wyrokiem. Wydawnictwo skazane zostało „za podburzanie do gwałtów“ na grzywnę 100 marek. Dodać należy, że mowa ks. biskupa Bandurskiego przedrukowana była w skróceniu, z pominięciem ustępów bardziej drażliwych.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Nieurodzaj w Rosji. Z Petersburga donoszą, że w tym roku w większej części Rosji będzie nieurodzaj a co z tym idzie głód. Zupełnie źle przedstawiają się widoki zbiorów, specjalnie na Transkaukazie.

Saratow. W czasie rewizji u podróżnego, znaleziono w trzech koszach 10 kilów dynamita, dwie bomby, naboje rewolwerowe i 75 blankietów paszportowych.

Tyflis W więzieniu metechskim, wartownik zabił wystrzałem jednego z aresztantów, wówczas zaczęły się w więzieniu zoburzenia, stłumione przez wartę wojskową. Poszwankowanych jest około 30 aresztantów.

Ryga. Sąd wojenny wydał wyrok w procesie przeciw łotewskim socjal-demokratom, którzy mieli filje we wszystkich prawie miastach łotewskich. Związek był oskarżony o szereg morderstw i napadów rabunkowych. Dwóch oskarżonych skazano na 10 lat dwóch na 4 lata robót przymusowych, pięciu na przymusowe osiedlenie, 13 uwolniono.

Szemacha na Kaukazie. Wieś tatarska Terdżan, leżąca o 25 wiorst od Szemachy, złożona ze 100 domów, zesunęła się w przepaść, skutkiem rozmiękczenia gruntu po ulewnych deszczach. Zginęły domy, meczety i cały dob[illegible] Ofiar w ludziach niema, gdyż mieszkańcy zdążyli uciec.

Nowomikołajewsk. W odległości 18 wiorst od Barnaułu, czterech bandytów napadło na inkasenta monopolowego, Dobrochotowa, który wiózł 17.000 rubli. Dobrochotow śmiertelnie raniony zmarł. Pieniądze ocalały.

W Sewastopolu aresztowano grupę członków organizacji wojskowej socjalno-demokratycznej partji robotniczej. Aresztowano ogółem 26 osób, między nimi 15 szeregowców piechoty.

Ekaterynosław. Ośmiu ludzi dokonało napadu na stację Uśwa kolei permskiej. Zabity żandarm. Bandyci zrabowali kasę z 82 rubl. Podczas pościgu 4-ech bandytów zabito, a 2-ch aresztowano.

Kostroma. W pobliżu Kineszmy banda uzbrojonych ludzi zamordowała i ograbiła płynącego w łódce po Wołdze dyrektora fabryki Kokorowa, Brudostowa.

Napad rabunkowy. Z Irkucka donoszą, że nieopodal od miasta napadnięto w nocy z zasadzki na pocztę, zraniono dwóch pocztyljonów i zrabowano dwa worki z około 4 pudami złota wartości 67.000 rubli.

NIEMCY.

Berlin. Nowy balon wojskowy pruski skonstruowany przez majora Grossa po 3 kwadransach krążenia w powietrzu nad Charlottenburgiem nagle spadł i zawisł na drzewach Grünswaldu, dzięki czemu Gross i siedzący z nim w gondoli inżynier wyszli cało w wypadku, konstrukcja balonowa jednak uległa zniszczeniu.

Kolonja. Wykryto tam nagle, że tajemnice wojskowe Niemiec sprzedawane były systematycznie Anglji. Podejrzenie padło na oficera sztabu marynarki, którego narzeczona odbywała często podróże do Anglji. Oficera i jego narzeczoną uwięziono pod zarzutem zbrodni zdrady kraju.

ASTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Według pogłosek, minister handlu, dr. Fiedler, wydał do austrjackich izb handlowych okólnik, w którym zwraca uwagą na ruch, jaki powstał w Galicji w kierunku bojkotowania pruskich wyrobów, z którego należy skorzystać.

Wolnomyślni posłowie niemieccy oraz wszechniemcy są ogromnie oburzeni na ministra, który śmie działać na niekorzyść Rzeszy niemieckiej.

Budapeszt. Rozpoczęli strajk robotnicy gazowni, z wyjątkiem gazowni w Budzie. W miejsce strajkujących pełni służbę w każdej gazowni 80 pionierów.

Mimo strajku robotników gazowni, oświetlenie jest normalne. W gazowniach pracuje wyłącznie wojsko. Obawa, że zastrajkują lampiarze, okazała się płonną. W dalszych dzielnicach miasta towarzyszył każdemu lampiarzowi policjant w celu zapobieżenia ewentualnym wykroczeniom. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

FRANCJA.

Przygotowania Francji. W Berlinie budzi sensację doniesienie brukselskiego „Soir“, że departament mobilizacyjny francuskiego ministerjum wojny od kilku dni wre nadzwyczajnym ruchem. Wydział kartograficzny [map wojennych] dniem i nocą pracuje. Panuje taka sama gorączkowa ruchliwość jak przed dwoma laty, gdy lada dzień groził wybuch wojny francusko-niemieckiej.

Wielkie wrażenie sprawia także artykuł „Tempsa“, dający do zrozumienia, że umowa zawarta w Rewlu obejmuje kwestję obrony brzegów rosyjskich przez flotę angielską na wypadek wojny rosyjsko-niemieckiej.

ANGLJA.

Londyn. Odbyła się przed gmachem parlamentu wielka demonstrancja kobiet na rzecz prawa głosowania. Demonstrancja była bardzo burzliwa. 29 kobiet aresztowano. Policja tylko z trudem powstrzymała wielki tłum ludności. Później kobiety zaatakowały pomieszkanie premiera Asquitha i wybiły szyby w oknach. I tam kilka aresztowano

WŁOCHY.

Medyolan. Uwięziono 80-letniego dyrektora farbiarni Dinottiego, pod zarzutem usiłowanego morderstwa za pomocą trucizny. Wicedyrektor fabryki, który od pewnego czasu po jedzeniu zawsze odczuwał bole, przyłapał Dinottiego, jak do talerza wsypywał mu jakiś biały proszek. Śledztwo policyjne stwierdziło, że oprócz wicedyrektora, przedtym 7 osób wśród tych samych objawów zachorowało, a z tej liczby 3 osoby zmarły.

TURCJA.

Zerwanie persko-tureckie. Z Konstantynopola donoszą, że sułtan Abdul Hamid odmówił posłuchania perskiemu ambasadorowi.

Ambasador perski oświadcza, że widzi w tym zniewagę wyrządzoną swemu monarsze i

---

ŚMIERĆ KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO POD LIPSKIEM (1813).

Tam, pod Lipskiem, zamykała się nareszcie żelazna obręcz koalicyi*) dokoła opuszczonego przez swoją gwiazdę Napoleona; tutaj miały zdecydować się losy świata w wielkiej bitwie narodów, Poniatowski ze swoim korpusem stanął na prawym południowym skrzydle bojowego półkola, zatoczonego przez osaczoną armię francuską, oparty o błotniste łożyska Pleissy i Elstery, a narażony na najgroźniejsze uderzenie nadciągającej od Czech dwójcesarskiej potęgi. Już 12 Października w forpocztowym*) starciu, sam szarżując na czele pułku III-go ułanów, został lekko ranny w rękę piką. W przededniu pierwszej walnej bitwy pod Lipskiem, 15 października zrana— przybył Napoleon na prawe skrzydło i obwieścił armji, że mianuje Poniatowskiego marszałkiem Francji. W biuletynie z tegoż dnia wyrażone zostało, iż książę dotychczas „we wszystkich bitwach okrył się chwałą“. Wojsko wstąpiło pod broń dla wysłuchania rozkazu dziennego o mianowaniu; wszystkie sztaby, złączone w deputacji, stawiły się przed księciem, by powinszować mu buławy marszałkowskiej, niebywałego dotychczas dla cudzoziemca zaszczytu. Czemże jednak dla niego zaszczyt podobny? Przyjął łaskę cesarską z powinną wdzięcznością, lecz zresztą z obojętnością zupełną. W pismach i raportach z kilku następnych, policzonych już dni życia, po dawnemu podpisywał się poprostu: generał wódz naczelny korpusu VIII. Zaraz nazajutrz, 16 października, wystawiony był na straszną próbę ogniową i zniósł ją z nieporuszonym spokojem wyszedł z niej bez drgnięcia, z nadspodziewanym nawet powodzeniem. W nierównych całodziennych zapasach, pod naporem ataków frontowych, ponawianych od świtu do wieczora głównie ze strony Austrjaków, nie ustąpił na piędź, utrzymał się na stanowisku, generała austrjackiego wziął do niewoli. Ale straty poniósł znaczne tym dotkliwsze wobec liczebnej przeciwnika przewagi, i sam został ranny kulą karabinową. 17 października był dniem spoczynku. Z tego dnia mamy jeszcze zachowane ostatnie pismo księcia, z pola bitwy, raport o zwycięstwie wczorajszym, prosty, ścisły, cechowany spokojną, przedśmiertną powagą: „nieprzyjaciel nie zdobył ani piędzi terenu... wojsko okazało zapał i wytrzymałość godną podziwu“, ale — dodaje — straciłem jedną trzecią część ludzi i nie mam amunicji. Nazajutrz nastąpił dzień bitwy krytyczny, dla korpusu najgorętszy. Znów walka zawrzała od samego świtu. Tym razem atakowały z tej strony głównie kolumny związkowe pruskie. Poniatowski, przeciw dziesięciokrotnej przewadze broniąc swego stanowiska, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem prowadził osobiście w ogień po kolei bataljony dywizji Izydora Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażanej. Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją; ks. Józef zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jej monarchy. Utrzymywał się raz jeszcze na wysuniętym niezmiernie stanowisku, ale z stratą ogromną, niepowetowaną w ludziach i ładunkach. A tu tymczasem tego samego dnia na polu bitwy przeszli do nieprzyjaciela Sasi; a tu nadciągały świeże nieprzyjacielskie rezerwy Blüchera i Bernadotta. Szale przechyliły się ostatecznie na stronę koalicji. Dalsza walka stawała się wręcz beznadziejną. Wieczorem wydał Napoleon rozkaz do odwrotu. Rozpoczął się tejże nocy ten odwrót fatalny, utrudniony nadzwyczajnie przez samą naturę okolicy. Prowadził przez groblę długą, półmilową, wązką, poprzez ośm mostów, rzuconych na błotniste koryto Pleissy Elstery i innych odnóg, których zwykle płytkie wody, teraz podniesione jesienną powodzią, wystąpiły z brzegów. Cisnęła się tą groblą, niby przez drugą Berezynę, zwarta masa cofającej się armji, artylerja, piechota, bagaże, ambulanse, jazda; po drugiej stronie, jak zwykle, straż tylną, pod czuwającym nocą całą Poniatowskim, trzymali Polacy.

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny ranek 19 października. Już cała prawie armja na drugą stronę przeszła, kiedy wtem, po 11 zrana, przedwcześnie wysadzony został w powietrze przez saperów francuskich most na Pleissie. Ks. Józef mając przy sobie kilkuset ledwie ludzi, nagle został odcięty. Wycofywał on się właśnie z zachodniego przedmieścia lipskiego, Borny, na czele szczupłej eskorty kirasyerów i krakusów, wpadając raz po razie na nacierających rojami tyralierów nieprzyjacielskich. Wtody po raz trzeci otrzymał postrzał w rękę, lecz owinąwszą ją chustką, pozostał na koniu Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nie naturalnym pałająca rumieńcem, znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny; odpowiadał na wszystko: „Trzeba umrzeć mężnie“. Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem kierować niezdolny, porwany był siłą prądu. Wpadł za nim do rzeki młody kapitan francuski, Blechamp, w chwili gdy uwalniał się od tonącego konia i wydobył na brzeg przeciwny. Ruszył książę dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, już wszędy napełnione tyralierką nieprzyjacielską; tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; słaniając się padł w objęcia paru dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów; po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością podanego mu świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Wtem, na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty, porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś przeszyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się znika pod wodą.

Tak umarł książę Józef Poniatowski.

S. Askenazy.

*) Koalicja — przymierze, związek mocarstw.

*) Forpoczty — wysunięte na przód armji oddziały.

ćświadcza, że jeżeli sułtan nie da mu satysfak i natychmiast opuści Konstantynopol, Angielska ambasada próbuje oddziaływać pośredniczo.

DANJA.

Kopenhaga, Przeszła nad całą Danją niezwykle gwałtowna burza, wyrządzając olbrzymie szkody, zwłaszcza w Jutlandji. W wielu wsiach, skutkiem piorunów, spłonęły zabudowania gospodarskie razem z inwentarzem.

STANY ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. W Houstonie w Texas ludność biała wyciągnęła z więzienia 9 murzynów, z których pięciu powieszono a 4 zastrzelono. W czasie tego samosądu zastrzelono 2 białych. Wzburzona tym ludność ponownie wtargnęła do więzienia i wywlokła z niego 6 murzynów. Los ich nie jest dotąd znany. Wystraszona ludność murzyńska popuszczała swe domy i zebrała się celem wspólnej obrony. Gubernator nie zdołał przywrócić spokoju.

— Rząd Stanów Zjednoczonych zerwał stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą, ponieważ rząd wenezuelański nie wypełnia zobowiązań swych finansowych, oraz nie stosuje żadnych środków zasadniczych przeciwko dżumie, która pojawiła się w porcie La Guaira.

Zaburzenia w Meksyku. Na zarządzenie prezydenta Roosevelta komendant wojskowy w Texas otrzymał polecenie wysłania na granicę meksykańską potrzebnej ilości wojska celem utrzymania spokoju i zapobieżenia naruszeniu granicy.

PERSJA.

Z Teheranu donoszą: Wbrew przyrzeczeniu danego przez szacha przedstawicielom mocarstw, powieszono już na mocy wyroków sądów wojennych 12 członków parlamentu.

W Teheranie panuje względny spokój. Natomiast na prowincji odbywają się zacięte walki. Wreszcie rząd usiłował zamknąć kluby polityczne. Członkowie klubów stawili zbrojny opór. Walczono na ulicach przez kilka godzin. Po obu stronach są zabici i ranni. Wiadomości o walkach na prowincji wywołały niepokój w otoczeniu szacha. Postanowiono przenieść zbrojny obóz z Bagszy do Kasri-Badieru, ściągnąć do niego większą liczbę wojsk i zaopatrzyć go w 4 armaty.

— Jak donoszą obraz zniszczenia, wyrządzonego przez bombardowanie urąga wszelkim opisom. Gmach parlamentu i przyległy meczet leżą w gruzach. Żołnierze perscy zachowywali się bezwstydnie, rabując nawet spokojnych obywateli. Zburzenie meczetu rozgoryczyło ludność.

Tebris. Kilka miast opozycyjnie usposobionych, poddało się szachowi. Wkroczyła konnica szacha do miasta po dokonaniu nieznacznego oporu.

Urmia donoszą, że najdziksze napady Kurdów odbyły się w dniu 11 z. m. Wszystkie wsie chrześcijańskie leżące w okolicy Urmji zostały przez Kurdów zrabowane i spalone. Na żądanie konsulów rosyjskiego i angielskiego nakazano śledztwo. Konsulowie rosyjski i angielski i tudzież Thakir basza zwiedzili wszystkie wsie i stwierdzili, że Kurdowie dopuścili się najokrutniejszych występków, gwałcenia niewiast, morderstw, rabunków, znieważenia kościołów chrześcijańskich i tp.

Kurdowie, którzy dopuścili się takiej napaści, służą w armji tureckiej jako kawalerja nieregularna. W Urmji jest pełno zbiegów, którym grozi głód i epidemja.

KRONIKA.

POŻYCZKA. Telegramy z Londynu donoszą, że bankier Rotszyld wypuścił emisję papierów pożyczki brazylijskiej na 4 miljony funtów szterlingów, co wyniesie około 60 miljonów milów.

WYSTAWA. „Paiz,“ dziennik wychodzący w Rio de Janeiro, pisze, że przedmioty przeznaczone na wystawę w Rio, ze stanu Parana, wzbudzają ogólne zainteresowanie i odznaczają się umiejętnym doborem.

MUZEUM HANDLOWE w Rio wysłało do Japonji w celu propagandy, 292 próbki różnego rodzaju produktów brazylijskich, w tym 30 gatunków herwy matte ze szczegółową instrukcją przygotowywania takowej do użytku.

CUKIER. Telegramy z Rio donoszą, że zawiązał się związek „cukrowy brazylijski,“ mający na celu regulowanie cen tego produktu.

GOŚCIE. We wrześniu bieżącego roku ma przybyć do Brazylji komisja handlowa kupców austryjackich w celu zbadania stosunków handlowych.

Powyższa komisja ma zająć się szczegółowo kolonjami w Paranie.

OSPA. W Rio i na przedmieściach w dalszym ciągu grasuje ospa. W ostatnim tygodniu zmarło na tę chorobę 250 osób.

NOWE OKRĘTY WOJENNE. Ministerjum marynarki otrzymało zawiadomienie od komisji rewizyjnej, że budowa statków wojennych postępuje szybko i pancernik „Minas Geraes“ zostanie jeszcze w tym miesiącu spuszczony na wodę.

———

ŻOŁD. Prezydent republiki przedstawił projekt kongresowi udzielenia 400 tys. kredytu dla wypłacenia żołdu ochotników.

———

MIANOWANIE. Prezydent republiki podpisał dekret, przeznaczający obecnego ministra pełnomocnika Brazylji w Lizbonie p. Brazilio Itibere da Cunha brata znanego naszym czytelnikom mosign. Celso na takąż godność do Berlina.

———

T-WO POLSKIE „ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA“ W SÃO PAULO. Od T-wa „Łączność i Zgoda“ w São Paulo otrzymaliśmy sprawozdanie z półrocznego Walnego Zebrania T-wa które tu w całości przyłączamy:

„Półroczne generalne zebranie zagaił p. prezes J. Pawlak z liczbą dwu trzecich członków na którym przystąpiono do obrachunku kasy z ubiegłego półrocza jak następuje: — Z roku 1907 po potrąceniu rozchodu pozostaje w kasie

Towarzystwa . .	954$542
Z dobrowolnych składek na budowę polsiej szkoły z r. 1907	600$000
Za pierwsze półrocze 1908 r. w kasie Tow. . .	104$000
Dobrowolne składki na szkołę	392$000
razem	2:050$542
Za pierwsze półrocze 1908 rozchodu . .	28$000
Pozostaje w gotówce w kasie suma . .	2:022$542

Po zatwierdzeniu rachunku przystąpiono do następującej uchwały: — pan prezes przedstawił fundusz ogólny zgromadzeniu a także i projekt że z tą sumą która się znajduje w kasie jest możebnym już rozpoczęcie budowy domu szkolnego jeżeli się ogół na to zechce zdecydować, przeciwko projektowi podanemu nie zaszło nic sprzecznego jak tylko to, że jeszcze nie wszyscy swe dobrowolnie zaofiarowane sumy na budowę szkoły popłacili: zaufanie ogólno-patrjotyczne tu zamieszkałych polaków pozwala nam ufać w ich dobre chęci i własnoręczne a nieprzymuszone podpisy

Zatwierdzona komisja do budowy z 5 członków która już trudów swych nie szczędzi około planu jako i pertraktacji z budowniczym, śmiało dodać musimy to, że nie upłyną miesiące a dom stanie za ogólnym poparciem.

Jak Sz. czytelnicy sami widzicie z naszego sprawozdania, że się do dzieła zabieramy z bardzo szczupłym kapitałem, ale silną wolą, i ufnością w dobre wasze serca patrjotyczne choć-by jaknajmniejszą tak tu jako i w dalszych okolicach zamieszkałych polaków przybycia z pomocą w zamiarach naszych; nadesłane składki będą ogłoszone w gazetach z podziękowaniem

S. Paulo 23 Lipca 1908 r.

Z wysokim szacnukiem.

prezes — *Jan Pawlak*.

sekretarz — *Jan Bakalarski*.

———

KSIĘGARNIA POLSKA. Do księgarni polskiej, istniejącej przy redakcji „Polaka“ nadszedł obecnie olbrzymi transport książek z Europy. Otrzymane są książki treści: naukowej, z różnych gałęzi, począwszy od dzieł społecznych i przyrodniczych, a skończywszy na podręcznikach szkolnych i rzemieślniczych, dzieła literackie wszystkich najważniejszych polskich powieściopisarzy i poetów, najtańsze wydawnictwa ludowe, najnowsze dzieła belletrystyczne współczesnych powieściopisarzy; dla dzieci i młodzieży opowiadania i powieści historyczne, opisy różnych krajów, przygody podróżników i myśliwców w ozdobnych oprawach z obrazkami kolorowymi.

Przypuszczamy, że nasi czytelnicy skorzystają z nadejścia tak olbrzymiego wyboru książek i zasilą swe domowe bibljoteczki tak zajmującymi i pożytecznymi książkami.

Katalog książek wkrótce będzie ogłoszony.

Odezwa

— —

Rodacy!

W dniach 15 i 16 Sierpnia odbędzie się w Kurytybie wielki Sejm zwołany celem wyboru Zarządu dla nowo powstającego Związku. Komitet okręgu Ponta Grossa, zwołuje niniejszym wszystkich obywateli z miasta i z jego okolic, dbających o rozwój tak pożytecznej instytucji, aby w dniu 9 Sierpnia t. j. w niedzielę, zebrali się dla wspólnego omówienia kwestji związku i ewentualnego wysłania delegatów na Sejm do Kurytyby.

Zgromadzenie odbędzie się w warsztatach p. Mańkowskiego o god 1. po południu.

KOMITET.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

TURCJA.

Sułtan ogłosił kilka liberalnych dekretów, co wywołało w narodzie wielką radość.

HISZPANJA.

Sprawy religijne w Hiszpanji nie przestają być zaostrzone. Obecnie przyszło do utarczki pomiędzy władzami a arcybiskupem Madrytu, ten ostatni nakazał procesję dziękczynną z powodu urodzin drugiego syna królowi. Naczelnicy okręgowi w niektórych miejscowościach zabronili tej procesji, za co arcybiskup rzucił na nich klątwę—ale bezskutecznie.

Odpowiedzi od Redakcji.

— —

P. Andrzejowi Partyce.—Przesyłki pieniędzy do Lwowa, chętnie się podejmiemy. Prosimy o przysłanie 7 milrejsów.

P. W. Sokolowskiemu.—Żądane przez pana przedmioty wysłalismy pod wskazanym przez pana adresem dn. 28 b. m. Bawełna kosztuje 9$600.—Wzorki do haftów wyszlemy na piątkową pocztę.

P. Stanisławowi Kwiatkowskiemu.—Żądane elementarze wysyłamy. Adres p. Sobocińskiego zmieniliśmy. Za pamięć dziękujemy.

Kurs pieniędzy.

z dnia 21 Lipca.

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142
Rubel	1$600
Korona	666

CENY TARGOWE W KURYTYBIE Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier		22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes		11$000
„ miljowa kalgier		16$000
Mąka pszenna, worek		11$300
Kukurydza, kalgier		9$000
Ryż worek		20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo		33$000
Szarka Rio Grande, aroba		12$000
Szarka świeża, aroba		12$000
Smalec, kilo		1$200
Masło, kilo		3$000
Słonina świeża, kilo		$800
Mięso wołowe, kilo		600
Kartofle, alkier		5$500
Jaja, tuzin		$800
Sól, 40 litrów		5$000
Kaszas, pipa		150$000
Tytoń, aroba		18$000
Mięso wieprzowe aroba		11$000
Ser kilo		2$400
Nafta pudełko (2 laty)		11$200
Zapałki zwyczajne lata		42$000
„ z dwiema główkami lata		52$000
Krochmal worek		18$000
Mydło pudełko		3$500
Herwa-mate Dos Campos	1·	3$450
„ „ „ „	2·	3$300
„ Timoneiras	1·	3$200
„ “	2·	3$000

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

17.

Tylko tam gdzieś daleko, daleko, tam gdzie linja wycięta w lesie wskazywała na granicę dwóch mocarstw sąsiednich, rozlegało się czasami coś jakby szczęk broni i w ciszę nocną jak ostry nóż, wbijał się przeciągły okrzyk:

— Sma-a-tri!....

I długo jeszcze rozbrzmiewało wnętrze lasu dźwięcznymi tonami. Wreszcie pieśń się skończyła. Ostatnie jej tony, ścigane uchem stęsknionym, pobiegły hen, hen—aż na krańce lasu, przeleciały raz jeszcze echem powrotnym, lecz nie zdążyły jeszcze skonać w ciszy, gdy na zmianę ozwały się inne, z nową siłą, już po tej stronie. To drugi śpiewak przynosił swą daninę nocy majowej. I znów popłynęły fale tonów perlistych, znów zaniemiało wszystko na niebie i ziemi, tylko od strony granicznej rozlegało się chwilami:

— Sma-a-tri!....

Ignac płakał.

Ta rzewna piosnka płaszęca przeniknęła aż na same dno jego duszy, budząc tam dziwne wspomnienia. I przyszła mu najpierw na myśl biedna jego matka, o której słyszał tylko z opowiadania i to tyle zaledwie, że durna była podobno. Potem ni z tego ni z owego jak żywo stanęły mu przed oczami szramy na plecach starego Jana, krwawe, głębokie. Jeszcze później wydało mu się naraz, że w tych ciemnościach nieprzejrzanych, które go zewsząd otaczały, unosi się przed nim jakiś krąg świetlany, zbliża się ku niemu, pochyla i z tego kręgu wyłania się zwolna i dobrotliwie spogląda ku niemu siwiuteńka głowa proboszcza.

— Kochaj, nienawidź, cierp i walcz!....—szepcą jego pobladłe usta:—nie zapomnisz?

— Nie zapomnę!—odpowiada mimowoli chłopiec i w tejże chwili jak zgrzyt złowrogi, wpada mu w ucho rozgłośne nawoływanie.

— „Sma-a-tri!...“

Ignac zwinął się na miejscu, jakgdyby w samo serce trafił go pocisk śmiertelny. Ten okrzyk przeżarł mu mózg, targnął jak kleszcze żelazne nerwami, wbił się zatrutym ostrzem we wszystkie nabolałe rany jego duszy. Kurczowo zatopił palce we włosy, przypadł twarzą do ziemi wilgotnej i z piersi jego wydarł się głuchy, bolesny jęk rozpaczy.

— Boże—szeptał błagalnie: — Boże miłosierny, zmiłowania! oświeć, wspomóż, lub daj skonać na miejscu, oszczędź męki piekielnej!

I Bóg wysłuchał skargi sierocej. Może ta durna Magda wyprosiła w tej chwili zmiłowanie dla syna swego, lecz nagle, gdy tak leżał wijąc się po ziemi z bólu, jak robak nogą zdeptany, w ciemności nieprzejrzane, ogarniające jego duszę, zajrzał malutki promyczek światła. I naraz jasność napełniła tę biedną duszę zbłąkaną, jasność taka, że Ignac leżał przez chwilę jakby w zachwycie, olśniony, drżąc na całym ciele od tej myśli ożywczej, która się w niego jakby wprost z nieba sączyła.

— Czegoż on szukał dotąd? czyż nie miał tego wszystkiego w sobie samym? nie miał miłości w sercu, zdrowych snów i sił młodych? nie mógłże on iść od sioła do sioła, od chaty do chaty, jak ten kraj długi i szeroki, zagrzewać ostygłe serca tą miłością swoją, budzić w nich myśli i czucie.

I zerwał się, padł na kolana i korzył się przed tym, bez którego woli i włos na głowie skrzywić się nie może, a na drżących radością ustach jego zawisło gorące dziękczynienie.

— Boże—szeptał:—chwała bądź Tobie nieskończona! Pójdę. Pójdę przed siebie od wioski do wioski, od sioła do sioła, pójdę nieść światło, którymś mnie napełnił i póki tchu w piersiach, póki w sercu bicia, przysięgam nie spocząć, nie ustawać w służbie Tobie i krajowi memu!....

Długo jeszcze modlił się Ignac, długo prosił o siły i wytrwanie.

Tymczasem w cienie nocne zwolna poczęło się sączyć blade światło poranka. Daleki wschód zaróżowił się zlekka delikatną jak sieć pajęcza, przeźroczystą powłoką, która posuwała się coraz wyżej, wyżej, pęczniała czerwienią, ogarniała pół nieba. Od pól pociągnęło świeżym, ożywczym tchnieniem, bór ocknął się i zaszeleścił po liściach ciężkimi kroplami rosy. Na wystrzępionym skraju widnokręgu błysnął jeden stry jak igła, złocisty promień. Przeskoczył dolinę, przeszył na wylot las cały i prysnął szmaragdami w zbożach zielonych, płosząc uśpione stado przepiórek. W ślad za nim drugi, trzeci, łamiąc się o pnie, ciągnąc za sobą w głąb lasu bez końca długie złote smugi.

Jeden z nich zabłąkał się w to miejsce, gdzie klęczał Ignac,ześliznął się po głowie schylonej i zajrzał ciekawie w oczy światłem radosnym.

Chłopca przejął dreszcz rozkoszy. Ten promyk Boży przelał mu w duszę morze wesela, napełnił go dziwną otuchą, lekkością, przypiął jakby skrzydła do ramion. Spojrzał jeszcze raz w niebo i wyprostował się, rzeźki, czując tyle sił w sobie, że z młodych piersi mimowoli wydarł się okrzyk radosny.

— Hej, hej!...

Echo jak wystrzał uderzyło daleko w las, a Łapa, który aż dotąd spał spokojnie, zerwał się przestraszony i podejrzliwie popatrzył w oczy swego pana, nie wiedząc, co ma sądzić o tak niezwykłym u niego objawie radości.

Ignac zaśmiał się jak małe dziecko i głaszcząc wiernego swego przyjaciela, mówił.

— Chodź, piesku, dość już tego sapania i włóczenia się po lesie! teraz w drogę, w świat, do ludzi!... Chodź!

Pies poskoczył naprzód, szczekając radośnie, bo choć psi jego rozum nie pozwalał mu ogarnąć całej zmiany, jaka zaszła w duszy jego pana, zrozumiał jednak to, że jeżeli mają iść, to może dostanie nareszcie choć kawałek chleba, który mu się słusznie należał za tyle przymusowych postów.

Ignacowi również pilno było do domu, gdyż i on poczuł naraz apetyt, jakiego oddawna nie miał, a prócz tego chciał jak najprędzej oznajmić Łatkowi, że nadal gajowym być nie może.

Gdy był już na połowie drogi, nagle usłyszał za sobą wołanie.

— Ignac! Ignac!

Obejrzaj się i poznał starego Mareckiego.

VI.

Marecki lubił wstawać rano. I teraz oto wyszedł z domu, zanim jeszcze rozedniało, i idąc pomaleńku z odkrytą głową, odmawiał poranne pacierze.

Droga, którą postępował, równo była wyciętą przez las, Ignaca zauważył jeszcze zdaleka, lecz na razie nie był pewnym czy dobrze poznaje.

— Chyba nie on!—mruczał, widząc jego chód lekki, żywy, niepodobny do codziennego: — i pewnie że nie on, ale któżby to inny? nie, taki on!—upewnił się nareszcie, gdy się już znacznie ku sobie zbliżyli, i zawołał na chłopca po imieniu.

Ignac przyśpieszył zaraz kroku, a stary, spojrzawszy z bliska w jego oczy, świecące jak w gorączce, widząc jego twarz uśmiechniętą, nie mógł się powstrzymać od głośnego objawu swego zdumienia.

— Bóg z tobą, chłopcze!—zawołał: — cożeś ty taki jak z wesela?

Ignac zaśmiał się i dając folgę temu uczuciu, pod wpływem którego gotów był teraz świat cały przycisnąć do łona, pochylił się i ucałował zmarszczoną, napracowaną rękę starego.

— Bóg ze mną, ojcze—odrzekł wesoło: — naprawdę Bóg! i wiecie wy, może ten Bóg sprawi, że już niedługo będziemy się schodzili tak jak teraz oto w lesie!

Stary spojrzał na niego bardziej jeszcze zdziwiony.

— No?—zapytał:—cóż to ci do głowy strzeliło? obrzydła ci taka służba?

— Nie, ojcze, nie to! ale... hm, jakby wam to

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzierz olbrzymiego brylantu.

C. d.

ROZDZIAŁ II.

Zazdrość.

Lady już nie starczyło czasu na zadanie Holmesowi dalszych pytań albowiem w tejże chwili otwarły się drzwi i ukazał się lord Canbury, wnosząc stanik który należał do jej toalety balowej.

— Otóż mamy i corpus delicti szanowny panie—rzekł lord, kładąc stanik na maleńkim stoliku marmurowym—proszę, spojrzyj pan, w tem miejscu był przypięty brylant kanaryjski. o, z tego tu miejsca został oderwany.

— Musiała to być silna ręka—zauważył detektyw bącznie oglądając stanik ze wszystkich stron—materja w samej rzeczy, odznacza się niezwykłą trwałością; to jedwab chiński w najlepszym gatunku; taki materjał nie daje się łatwo rozedrzeć.

Jeżeli lady pozwoli, chciałbym stanik wziąć ze sobą—zwrócił się agent do pięknej wybladłej kobiety która bujała się w fotelu z większą niż dotychczas zapamiętałością i przyzwoliła lekkim skinieniem głowy.

— Bardzo dziękuję a teraz proszę kazać ten stanik opakować; nie mogę go wszak nieść na pokaz ciekawym.

Lordowi było widocznie przykro że mając w domu liczną służbę, sam jest zmuszony wykonywać zlecenia detektywa. Uspakajał go jedynie wzgląd że idzie tu o zachowanie tajemnicy, wziął więc stanik i raz jeszcze wyszedł z pokoju.

— Posłuchaj mnie pani — mówił Holmes skorzystawszy z sam na sam—chcę jej wytłómaczyć powody moich postępków... lecz nie tu, nie teraz; za chwilę lord znowu powróci.—Czekam na panią dziś o północy w moim mieszkaniu na Bakerstreet Nr. 7.

Dla rozproszenia obaw jakie mogłabyś pani odczuwać z powodu tej spóźnionej podróży, na pół godziny przed umówionym terminem, mój pomocnik, Harry Taxon będzie oczekiwał w zamkniętym powozie. Możesz mu pani zaufać w zupełności; ten chłopiec przyprowadzi ją do mnie.

— To niemożliwe — odrzekła z westchnieniem — jakimże sposobem mogłabym wymknąć się z domu? Mój małżonek jest tak niedowierzający! Tembardziej teraz nie wątpię że śledzi każdy mój krok.

— Lord Canbury nie będzie się tej nocy znajdował w Londynie—oświadczył detektyw z wyrazem pewności który mcdą kobietę wprawił w zdumienie.—Już ja się o to postaram że będzie stąd daleko. A zatym oczekuję panią bezwarunkowo. Pokażę pani w moim mieszkaniu ów brylant kanaryjski z którego pomocą wobec jej małżonka, w tych dniach, odegramy świetną sztukę. Zwrócę też pani list zrabowany — dodał z cicha śmiejąc się — będzie go pani znowu miała. Żądam jednakże by go pani spaliła w mojej obecności; to ocali jej cześć a może i życie.

Szerlok Holmes czujnym uchem uchwycił szmery zbliżających się kroków i przemówił podniesionym głosem.

—Otóż uważa milady, za pomocą stanika z chińskiego jedwabiu, mam nadzieję odnaleść strzęp który został wyrwany razem z broszą. To mnie naprowadzi na ślady rabusia.

W trakcie tego lord pówrócił i oddał Holmesowi mały pakiet owinięty w papier.

— Jak pan to zręcznie urządził, lordzie,— rzucił detektyw—cały stanik zmieści się w mojej kieszeni, to mi sprawia przyjemność. Co prawda, jedwab chiński w dobrym gatunku bywa tak miękki, cienki i sprężysty że dziesięć metrów tej materji można zamknąć nieledwie w łupinie orzecha włoskiego. A teraz żegnam milady i proszę nie brać tej historji

powiedzieć?—zamyślił się przez chwilę i wreszcie sam zapytał:—no, czyście nie uważali, że w ostatnich czasach ja byłem ciągle jakby nie swój, jakbym nie słyszał i nie widział, co się dokoła mnie dzieje—prawda? samiści się nieraz dziwili! Otóż widzicie, ja naprawdę byłem dotąd jak ślepy i jak ślepy macałem dokoła siebie, nie mogąc znaleźć wyjścia dla tych myśli dziwnych, co się tłukły po mnie nieustannie i kazały koniecznie tego wyjścia szukać. Dziś chwalić Pana Boga, przejrzałem. Spadła mi łuska z oczu, wiem już, co mam robić i dlatego też jestem taki, jakbym się nanowo na ten świat narodził!

Stary wpatrywał się w niego bardzo uważnie i wreszcie ścisnął ramionami.

— No—rzekł:—niech mnie Pan Bóg skarze, jeżeli ja choć tyćko rozumię! Co ty pleciesz oto, co ci jest?—łuska mu spadła, kazało mu coś, to, owo —taże mów po ludzku jakoś, wyraźnie: kto ci kazał, co jak?

Chłopiec uśmiechnął się smutnie.

— Cóż ja na to poradzę — odrzekł: jakże ja wam wytłómaczę lepiej, kiedy to nie jest nikt taki, ten co rozkazuje, ale właśnie coś, coś takiego, co jak krew po żyłach chodzi po człowieku i prosi się tylko:—rób, rób i jeść i spać nie daje! Ale wy powinniście to i sami zrozumieć, bo i w was jest ono to uczucie, co wam kiedyś młodemu kazało opuścić wszystko i nadstawiać piersi pod nieprzyjacielskie kule—pamiętacie? przecie do dziś dnia kulejecie od postrzału.

Stary aż przystanął na miejscu.

— Aa!—przeciagnął, patrząc na niego szeroko roztwartymi oczami!—ot co tobie po głowie chodzi! aa!..—zamilkł na chwilę, jakby nie wiedząc co odpowiedzieć na to i nie spuszczając z niego oczu, kręcił tylko dziwnie głową.—No—rzekł wreszcie: — już ja nie od dziś spostrzegłem, że tobie coś świdruje w mózgu — ale żeby to! A czyś ty pomyślał, dzieciuchu, że z motyką na słońce chcesz się porwać? Czyś zapomniał o proboszczu, o tylu innych, co marnie przepadli?

Ignacowi naraz oczy zabłysły jakimś dziwnym ogniem.

— Nie, ojcze—zawołał:—nie mówcie tego oni nie przepadli marnie! Nie przepadło marnie żadne ich westchnienie, żadna łezka, którą cierpienie wycisnęło z ich oczu. Pan Bóg miłosierny wszystko to zebrał, wszystko policzył, a On jest mocniejszy nad wszystkie mocarze. Za jego wolą spadną te łzy na głowy naszych ciemięźców i wessą sie robakami w ich mózgi i będą je dotąd gryźć i toczyć, aż rozpadnie się prochem cała ich moc, jak ten trup w ciemnym grobie. Ale Bóg czeka jeszcze. Czeka, bo chce, żebyśmy zasłużyli Jego zmiłowanie, żebyśmy Go wszyscy prosili, żeby we wszystkich sercach uczucie się obudziło. I ja pójdę. Pójdę o chlebie i wodzie, bo muszę iść, bo tak mi on kazał. I będę pukał do tych serc i będę dotąd żebrał, aż każde z nich otworzy się i nauczy się samo prosić Boga o siebie, aż z każdego zdrój miłości dla tej ziemi wytryśnie. A gdy to już nastąpi—wówczas, wówczas...—Zamilkł i wpatrzył się przed siebie z takim wyrazem, jak gdyby oczami duszy widział już i zachwycał się widokiem tego, co jeszcze o całe lata było odległe

Marecki przez cały czas wpatrywał się w niego jak w tęczę, z początku tylko z zadziwieniem a nawet jakby politowaniem, później coraz uważniej, aż wreszcie w starych jego oczach zakręciła się łza. Otarł ją ukradkiem i kładąc z pewną nieśmiałością rękę na jego ramieniu, rzekł jakimś bardzo cichym, niezwykłym głosem.

— Dziecko moje, jest nad tobą łaska Boża, jest! Idźże i niech On cię wspiera w twoich zamysłach, a jeżeli błogosławieństwo starego przyda ci się na co, to ci go daję z całego serca —niech ci Bóg szczęści!

Ignac znów pochylił się to jego ręki i tak stali przez chwilę, wreszcie ruszyli razem w milczeniu, każdy pogrążony we własnych myślach. Po dłuższej dopiero chwili, stary zapytał.

— I kiedyż ty zamyślasz pożegnać się z nami?

Ignac ścisnął ramionami.

— Nie wiem – odrzekł: — nie wiem jeszcze. Chciałbym tak, żeby całą swoją robotę mieć jeno wciąż przed sobą, nie pozostawiając nic za sobą do zrobienia. A tu, gdziem się urodził, gdzie spoczywają w świętej ziemi moi ojcowie, chciałbym widzieć wszystkich po swojej myśli.

— No, to chwalić Pana Boga—odetchnął stary: —to może jeszcze nie tak prędko! Bo jak sobie człek pomyśli, że wyrosłeś przecie na oczach, przywykło się do ciebie jak do dziecka rodzonego, a teraz oto poszedłbyś w świat tak, że i Bóg wie, ktoby się doczekał kiedy twego powrotu, to i ciężko robi się na sercu.

Ignac spojrzał na niego z wdzięcznością.

— Bóg wam zapłać za to, żeście dla mnie tacy—rzekł: —troszczycie się o mnie. Ale chyba niema tu takiego strachu wielkiego. Toć z wojny ludzie wracają, nie dopiero z takiej wędrówki. Tyle że se człek podeszwy trochę zedrze!

— Oj, gorsze to chyba od wojny —odparł stary:—boć na wojnie widzisz swego wroga, a tu on cię ukąsi milczkiem, podejdzie tak, że i sam nie wiesz, z której strony masz go się spodziewać. To też pilnuj się, chłopcze, ostrożnie, nie zawierzaj byle komu, bo to wiesz,—potrafią oni i z rodzonego brata Judasza ci zrobić, te gady plugawe. To jest nasienie!

Ignac nic na to nie odrzekł i w milczeniu doszli aż do miejsca, gdzie się ich drogi rozchodziły. Gdy się już mieli rozstawać, stary zagadnął.

— A możebyś do nas wstąpił—łyżki strawy nie pożałujemy ci, a dobrze człowiek jeszcze się nacieszy tobą. Później ja i sam odprowadzę cię na Leśniczówkę, bo coś mi dziewucha od wczoraj bardzo zachorzała, może tam pan Łatek będzie miał jakie leki!

Usłyszawszy to, Ignac zadrżał nagle i tak się zmienił na twarzy, że gdyby stary jego przyjaciel nie był tak zaambarasowany własnymi myślami i miał cokolwiek bystrzejszy wzrok, możeby się domiarkował, że w tych piersiach, które żywiły tak podniosłe uczucia, biło serce nie pozbawione młodej, gorącej krwi.

— Co? — zapytał prędko:— Władzia chora? i czegożeście odrazu nie powiedzieli mi tego!

— No, kiedyż miałem ci mówić! odparł stary: — wreszcie nie wiedziałem, że cię to będzie obchodzić, choć prawda, że to wy od maleńkości w przyjacielstwie z sobą byli!

Ignac nie odpowiedział nic i ruszył naprzód tak szybko, że stary z ledwością nadążał za nim.

Gdy weszli do izby, zastali tam tylko starą Marecką, która krzątała się przy kominie, gotując śniadanie i warząc jednocześnie jakiś babski domowy napój ze święconego ziela dla chorej.

Ignac przywitał ją i rzuciwszy okiem na próżne łóżko, zapytał zaraz.

— A gdzie jest Władzia?

— W szopie leży—odrzekła stara ze smutnym westchnieniem:—w szopie, biedactwo, bo tu i duszno w izbie i te muchy... — powiodła okiem po okapie, gdzie istotnie aż czarno było od much i machnąwszy naraz zapaską, krzyknęła gniewnie: —a sio wy, bogdajeście zmarniały:

Ignac nie słuchał dłużej. Pośpieszył do szopy, która znajdowała się o kilkanaście kroków od chaty, i ostrożnie uchyliwszy wrota, stanął w progu.

Dziewczyna leżała na rozesłanym w kącie snopie słomy, z przymknietymi powiekami, panujący w szopie półmrok nadawał jej twarzy jakiś bladoszary odcień.

— Władziuś!...—szepnął cichym głosem.

Drgnęła i otworzywszy szeroko oczy, patrzyła na niego, jakby nie mogąc uwierzyć, że istotnie jego widzi.

— Władziuś— powtórzył, zbliżając się ku niej:— co tobie, kochanie moje?

Dźwignęła się do połowy ciała i wyciągnęła do niego ręce.

— Ignac szeptala:—Ignac! to ty jesteś, przyszedłeś do mnie? mój ty złocisty!...

W oczach jej zaświeciła łza i jednocześnie uśmiech zaigrał na ustach.

Ignac usiadł obok niej na słomie.

— Co ci, kochanie?—pytał, biorąc ją za rękę: — co?

Dziewczyna smutnie potrząsnęła głową.

— Ty mię jeszcze pytasz, Ignac? cóż ja ci na to powiem, czyś ty nie powinien sam tego wiedzieć! Czy myślisz, że ja wtedy wieczorem, zapomniawszy wstydu, dla igraszki otworzyłam przed tobą całą swoją duszę? że mnie to nic nie obejdzie. jeżeli potym odepchniesz mnie od siebie jak pierwszą lepszą, jak psa, nie powiedziawszy nawet, dlaczego, jakbyś mną pogardzał, jakbym ci zohydła przez moje natręctwo?—oj, Ignac! — westchnęła ciężko i zakrywszy twarz rękami, zamilkła.

Ignacowi serce ścisnęło się z żalu.

— Władziuś moja—prosił skruszonym głosem —daruj ty mi, kochanie, bo ja wtedy byłem jak niespełna rozumu, sam nie wiedziałem, co robię i co mówię. Mnie samemu tak było ciężko, że poprostu żyć się nie chciało, a jeszcze później, kiedyś ty tak uciekła odemnie z płaczem, jakby mi się pół duszy oberwał!

Dziewczyna zwolna uchyliła rękę i spojrzała na niego z pod oka. Zapewnienie, że nie ona tylko sama cierpiała, odrazu o połowę zmniejszyło jej żal.

— Widzisz —rzekła:—dobrze ci tak, czegoś nie powiedział, co ci dolega. Czy myślisz, że ja, dziewczyna, to już nie warta jestem, żeby mi zaufać, że nie potrafię zrozumieć, co kogo boli? Nie szczere jest widać dla mnie to twoje kochanie i to jest cała przyczyna!

— Nie, Władziuś, nie!—zaprzeczył żywo:—dla nikogo nie jestem ja tak szczery, jak dla ciebie. Ty to jesteś tak, jakby połowa mnie samego i choćbym chciał, nie potrafiłbym nic ukryć przed tobą, ale cóż, kiedy i dla mnie samego było to jeszcze wtedy skryte to moje udręczenie! jakże mogłem tobie wytłómaczyć, co mi było? ——

C. d. n.

---

tak mocno do serca bo nie ulega wątpliwości, że prędzej lub później zgubę odnajdziemy. Brylantu tej miary nie można ukryć tak łatwo.

Rabuś nie pomyślał że sprzedarz podobnego przedmiotu wymaga licznych zachodów. Niech się tylko waży wydobyć na światło dzienne a znajdzie się w naszych szponach.

Szerlok Holmes uścisnął drobną dłoń damy a uczynił to z serdecznym wylaniem.

Lady skorzystała z tej chwili, pochyliła się ku niemu i szepnęła ledwie poruszając ustami:

— Przyjdę!

Znakomity detektyw i lord Canbury opuścili buduar lady Diany.

Pan domu wprowadził gościa do pokoju wspaniale urządzonego, ztąd na korytarz, którego podłoga była zasłana dywanem.

Szerlok Holmes już miał iść na schody gdy lord wyszedł za nim i rzekł z cicha:

— Bądź pan tak łaskaw zatrzymać się jeszcze na chwilę... proszę za mną do mego gabinetu... mam z panem do pomówienia.

Detektyw pomyślał:

— Teraz zacznie obwiniać swoją żonę. Tylko rozwagi a odparujemy jego oskarżenia.

— Jestem na pańskie usługi—rzekł przestępując progi gabinetu którego drzwi lord zamknął starannie.—Jeżeli mi pan pragnie udzielić jeszcze jakich objaśnień w sprawie brylantu to i owszem, będę z tego bardzo zadowolony. Im więcej szczegółów tym lepiej: wszelkie budowle składają się z pojedyńczych cegieł, im więcej cegieł tem pokaźniejsze urastają gmachy.

Mówiąc to spojrzał na lorda i przeraziły go poprostu zmiany jakie zauważył na twarzy młodego małżonka.

Arystokrata stał wybladły jak widmo, wszystka krew uciekła z tego oblicza szlachetnego i wyrazistego.

Czoło pofałdowało się licznymi zmarszczkami' oczy stanęły mu słupem, całe oblicze nabrało wyrazu demonicznego, wprost strasznego.

— Panie Holmes — zaczął mówić lord z ciężkim westchnieniem — mam okropne przeczucia... straszne domysły targają moją duszą... muszę się podzielić ciężarem który mnie ugniata... pan powinieneś wiedzieć o tym.

— Co pan mówi, milordzie?

— Cały mój honor składam w pańskie ręce.. o mój Boże, ogarnia mnie wstyd gdy pomyślę że muszę o tym mówić lecz czuję że powinienem z panem postępować otwarcie.

— Milordzie — odrzekł Szerlok Holmes — jeżeli jak powiadasz składasz swoją cześć w moje ręce to wiedz że te ręce nigdy się nie splamiły niegodnym czynem. Są one czyste jak łza nowonarodzonego dziecięcia. Zaufanie jakiem mnie pan obdarzasz, jest mi zaszczytne. Mów pan i bądź przekonanym że Szerlok Holmes nie zdradzi cię.

— Wiem o tym...—szepnął lord z przejęciem— wiem kim jest człowiek do którego zwracam się z zaufaniem. A więc słuchaj pan. Mam pewne podstawy do przypuszczania że... brylant kanaryjski nie został zrabowany.

— Co słyszę, nie zrabowany!—zawołał zdziwiony — Gdzieżby się w takim razie podział i jakim cudem znikł z piersi lady Diany? Może go zgubiła i krępowała ją własna nieuwaga? Może chciała ukryć nieuwagę i zwaliła winę na rabunek? Kobiety są dziwnymi stworzeniami... to się też mogło zdarzyć.

— Gdyby tak było w istocie! — westchnął lord —dałbym za to cały mój majątek, wszystko co posiadam, z tym brylantem w przydatku... Ale zważ pan, któż zdołał przeniknąć do głębi serca kobiety? Któryż z mężów może być zupełnie spokojnym że miłość którą mu okazuje żona jest rzeczywistą a nie udaną?... kto kto?...

— Zazdrość milordzie!

— Tak, mam powody do zazdrości... grunt silny niestety—szeptał lord Canbury — Cóżbyś powiedział mój szanowny przyjacielu gdyby lady Diana ten kosztowny brylant oddała z własnej woli swemu kochankowi, który znajduje się w krytycznym położeniu pieniężnym?

— Cicho! — zawołał Holmes z powagą i podniósł rękę —. Jest to podejrzenie tak straszne że nigdy nie powinno być wypowiedziane—Zresztą cóż jest łatwiejszego jak wybadać i dotrzeć do tajników na które się pan powołujesz? Ja jednak nie wierzę i nie chcę o tym słuchać.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

NAFTA.

Dokończenie.

Z gotowego już szybu ropę wydobywa się dwoma sposobami: albo czerpakami, jak ze zwyczajnej studni, albo też sama ona tryska w górę strumieniem i zostaje uchwycona w odpowiednie rury, które prowadzą ją do zbiorników i beczek.

Gdy nafta zacznie bić z szybu, starają się czymprędzej zatkać rurę główną żelaznymi płytami i wtedy zakładają rury odprowadzające. Ale to nie zawsze się udaje. Zdarza się czasami, że strumień ropy rozerwie pokrywę, w jednej chwili rozbija całą wieżę i w postaci olbrzymiego słupa do 150 łokci wysokiego tryska w górę, zalewając całe otoczenie. W takich razach chwytają naftę w odpowiednie zbiorniki, do których spływa ona rurami i rowami.

Oczywiście, że takie wytryski nafty najwięcej zysku przynoszą przedsiębiorcy, ale też narażają go one na niebezpieczeństwo pożaru. Przy wytryskiwaniu ropy naftowej rozbija się ona na drobniutki pył, który unosi się daleko i przy najmniejszej nieostrożności się zapala. Biada kopalni, którą nawiedzi pożar! Olbrzymie płomienie ognia, niby piekielne języki, wydobywają się z głębi ziemi; kłęby czarnego dymu, jak groźne chmury unoszą się ku niebu, zasłaniając sobą słońce. Rozpalona ziemia pęka, nie pozwalając zbliżyć się do miejsca klęski. Żadna obrona jest niemożliwą. Trzeba rozszalały żywioł zostawić samemu sobie, póki zapas nafty nie wypali się doszczętnie. Stokroć gorzej, gdy pożar rozszerzy się na inne szyby, gdy obejmie większą przestrzeń. Wtedy cała kopalnia zamienia się w jedno straszne morze ognia który trawi i obraca w perzynę wieże wiertnicze, budynki, maszyny, ludzi—wszystko, co napotka po drodze. W r. 1903 było parę takich okropnych pożarów w Borysławiu w Galicji; często słychać o takich samych pożarach w Baku i w innych miejscach.

Wracajmy jednak do naszej ropy, którą wydobyliśmy z głębi ziemi, a która jednak nie jest jeszcze naftą. Żeby stać się zdatną do użytku, musi ona być oczyszczoną, a to osiąga się przez dystylację zapomocą ognia.

Dystylarnie nafty znajdują się zawsze w pewnej odległości od właściwej kopalni, w pobliżu torów kolejowych. Przejeżdżając przez Galicję wschodnią, często widzi się zdala budynki z wielkimi kominami z napisem: „Dystylarnia nafty".

Dawniej ropę z kopalni przewożono do dystylarni w beczkach. Dziś odbywa się to zapomocą rur żelaznych, ciągnących się nieraz kilka wiorst drogi pod ziemią i prowadzących ropę z kopalni. Silne pompy parowe czerpią ropę ze zbiorników kopalni i przepędzają ją przez rury do dystylarni. Tutaj wlewa się ona do kotłów żelaznych, ogrzewanych przy pomocy ognia i pary wodnej. Ogień ogrzewa kotły z dołu, a para wodna, bardzo gorąca, wchodzi do wnętrza kotłów, miesza się z naftą, ogrzewając ją jeszcze bardziej i prędzej.

Pod działaniem ciepła, ropa zaczyna zamieniać się w parę. Nie jestto jednak odrazu para naftowa. Trzeba wiedzieć, że ropa jest mieszaniną różnych ciał, zawierających w swym składzie węgiel i wodór. Jedne z tych ciał ulatniają się z ropy przy mniejszym cieple, inne przy wyższym. Najpierw ulatnia się i skrapla w osobnych oziębianych zbiornikach ligroina, której i u nas dawniej używano do palenia. Potym ulatnia się benzyna, ciecz, używana do lampek benzynowych, do oczyszczania plam tłuszczowych i innych celów. Dalej ulatuje właściwa para naftowa. Wreszcie zostają gęste odpadki naftowe, które idą na smarówki da maszyn, do opalania maszyn parowych i parowozów, a także do wyrobu parafiny na świece, oliwy do palenia, wazeliny, używanej na maści lekarskie, do otrzymywania gazu świetlnego, farb anilinowych, smoły naftowej czyli gudronu i wiele innych ciał. Podobne ciała daje nam również przy dystylacji wosk ziemny—miękka, do wosku podobna masa, która kopie się w ziemi w sąsiedztwie nafty.

Siedząc przy lampce naftowej i czytając tę pogadankę, przypomnijcie sobie, jakie to koleje przejść musiał ten płyn palny, zanim ciężką pracą robotnika z głębin ziemi dostał się do waszej lampki i ile to ciał pożytecznych nauka pozwala nam otrzymywać z tego prawdziwego skarbu węglorodnego, jakim jest nafta.

M. B.

Rozmaitości

SYMPATYCZNY ŚRODEK,
(Humoreska.)

Pana Nicefora Charczykiewicza bolały zęby. Ha! kogo one nie bolą.! To takie zwykłe: napijesz się szklankę zimnej wody, staniesz nr chwilę w przeciągu—ot i boli!

Pan Nicefor nie wiedział nawet, gdzie mu się to stało i z jakiej przyczyny. Jeszcze onegdaj nic nie czuł, nic zimnego nie pił, nie przeszedł boso przez pokój — nic! Naraz rano wstaje, cała szczęka go boli!

Wypił hernatę — trochę mu ulżyło; ale jak wyszedł do miasta, zaczęło się na dobre.

— Nigdy mnie zęby nie bolały— skarżył się przed kolegą—aż nagle dziś rano.

— Bywa to, bywa! Mój sąsiad już pietnaście lat żonaty, nigdy dzieci nie mieli, a wczoraj naraz urodził się synek.

— Mój kochany... ja ci mówię o zębach a ty mnie o dzieciach!

— Ha... dzieci, to tak jak bolące zęby. A cóż? boli?

— Rwie!

— Wyrwany nie rwie!

— Nie kpij, proszę cię! Widocznie nie wiesz, co to jest ból zębów.

— Ho ho! Z jednym pniakiem to się pół pół roku mordowałem... Pójdę, bywało do doktora... Popatrzy... „Ależ to zdrowy ząb!".. Zapisał płukanie.. „To przejdzie!" Ehe! przejdzie!... Za trzy dni gonisz znowu! Znów tam coś posmaruje, pojodynuje, a wszystko na djabła się zdało!

— No i cóż zrobiłeś?

— A no cóż? Chodziłem, chodziłem, wychodziłem coś 10 milów, a ząb jak bolał tak boli! Niby to „glazura" zdrowa — a pokazało się, że wewnątrz zepsuty. Zupełnie jak niejeden człowiek: z wierzchu ogląda, słodycz, a w sercu zbrodniarz! Wyrwać i basta!

— Kiedyż bo mnie boli cała szczęka!..

— Idź do dentysty!

— Zaczekam może do jutra.

— Gadaj zdrów! Jutro będzie jeszcze gorzej!

Pan Nicefor machnął ręką i odszedł. Nim doszedł do dentysty, ząb rozbolał się do reszty.

Zaszedł ze znajomym kupcem do handelku na czystą. Kupiec zaczął radzić.

— Najwidoczniej masz pan chory nerw, a w takim razie dentysta nic nie poradzi. To trzeba leczyć środkiem „sympatycznym".

— Niby jaktoż owijać, okadzać?

— Ale gdzieżtam! Dostaniesz poprostu o.. taki kawałeczek, położysz go na bolącym zębie wieczorem, a rano będziesz zdrów.

Co ty mówisz? doprawdy?

— Sam to spraktykowałem, więc mówię z doświadczenia.

— A gdzież dostanie tego środka?

— Mam znajomego krawca, ten zajmuje się oddawna takimi rzeczami. Chcesz? pójdziemy do niego; to niedaleko.

— Czy ja chcę? Oczywiście i to zaraz.

Zapłacił pan Nicefor i pobiegli do onego krawca. Mieszkał gdzieś na przedmieściu na podstrzyszu—mało sobie głów nie porozbijali,

Dał panu Niceforowi jakąś twardą jak kamień pigułkę i rzekł:

Niech pan to położy na chory ząb przed udaniem się na spoczynek. Rano wypluje pan na ziemię,

— A jeżeli ja to połknę przez sen?

— Pigułka panu nie zaszkodzi. Ale o jednym proszę pamiętać: od chwili, gdy pan włoży do ust pigułkę, ani słowa więcej wymówić nie wolno aż do rana. Z domowych ludzi nikt nie śmie wiedzieć, że pan coś do ust bierze, ani też wiedzieć, że pan coś w ustach ma. W tym właśnie jest siła całej „sympatji". Jeżeli pan zastosuje się ściśle do tych przepisów, wstanie pan jutro zdrów jak ryba; w przeciwnym razie ból się podwoi.

— Dlaczegoż nie miałbym się zastosować? Zrobię to wieczorem po ciemku i koniec.

— Doskonale! A zatym główna rzecz z nikim ani słówka! Położyć się i do rana jak trup!

— Dziękuję! i ból ustanie?

— Jakby ręką odjął!

Pan Nicefor wrócił do domu. Żona miała właśnie gości,.. Przyszła kuma z ciotką.

„W duchu klnąc siarczyście"— usiadł jednak uprzejmy gospodarz do towarzystwa. Co było robić?

A tu zęby rwą, że aż w mózgu trzeszczy! Z przymieszką rozpaczy i bólu udawał uśmiechy, próbował nawet dowcipów...

Siedziały sowy do dziesiątej! Nareszcie zabrał je czart!

Pan Nicefor przemyśliwał, czy nie lepiej byłoby położyć się spać w salonie na otomanie? Sam—miałby spokój.

— Ej nie! żona by mnie miała w podejrzeniu. Skąd? co? dlaczego? A tu nie można powiedzieć prawdy.

— Nie będziesz jadł kolacji?—spytała pani, widząc go zdejmującym surdut.

— Nie! pójdę spać.

Poszli więc. Pan Nicefor rozbiera się, a kurczowo ciśnie pigułkę w garści. Tymczasem żona się rozgadała bez końca! Bo co też to za nowinki i plotki przyniosły dziś kumoszki!

— Znam ja te wasze nowinki!

— Szczególnie o tej Pędzikówskiej! Co ta hyjena za kawałki struga swemu staremu!

— Powiesz mi to jutro, moja droga. Bardzo jestem śpiący, a i ty połóż się także.

— Położę się, położę! Ale skądżeś ty taki zaspany? Wypiłeś ledwie trzy szklanki piwa. Możeś ty chory, Nicku? co?

— Dajże mi spokój... Nic mi nie jest, tylko chce mi się spać.

— Niciuniu... ty coś kryjesz przedemną, ja to widzę po twoich oczach.

— Spij, proszę cię, bądź łaskawa, śpij już!

— No, no..: ja się kładę, ale jeżeli ty coś taisz przed żoną, to nieładnie. Jeżeli cię co boli, to powiedz; natrę cię fluidem. A może chcesz wody z malinowym sokiem?

— Daj mi spokój... Nie chcę nic.

— Czy nie miałeś ty czasem jakiej nieprzyjemności w kasynie? Powiedz no!

— Ale nic nie miałem! Kładź się i śpij.

— Kładę się, kładę! Tylko Ta Pędzikowska nie może mi z głowy wyleźć! Babsko pięćdziesiąt lat i skokietowała sobie kawalera!

— Boże kochany co mnie to obchodzi?

— No nic,.. Tak się tylko mówi.

— Zgaś lampę!

— Już, już!

Ciemność zaległa pokój. Imość ziewnęła jeszcze parę razy, odszeptała krótki pacierz, obróciła się do ściany i ucichła.

Chwała Bogu!—pomyślał sobie pan Nicefor—za pięć minut będzie chrapać. Bierzmy pigułkę!

Wsunął kulkę do gęby, zamknął oczy i przycisnął się do poduszki

W salonie wybił zegar jedenastą.

Pani usiadła nadsłuchując.

— Nicefor! śpisz?—zapytała.

Mąż milczał.

— Już zasnął. Słuchaj! czyś ty zamknął drzwi od sieni? Tam ktoś chodzi po salonie—czy co?

— Przeklęte babsko! -- mruczał w duchu Nicefor.

— Słyszysz? Nicefor! — dotknęła go ręką.

Milczał i odtrącił jej rękę gniewnie.

— Więc ty nie śpisz! Odezwij się!

Aha! nie ma głupich!żebym sobie zepsuł całą „sympatję"! Milczał dalej.

— Nicek!... na rany Boskie! Tobie coś jest! Gdzie są zapałki?

Zapaliła świecę.

Ale pan mąż ani mruknął, tylko wściekłym wzrokiem spojrzał na babę. Przestraszona zerwała się z łóżka w koszuli i zaczęła wołać na sługę. Po chwili weszła rozespana Kasia.

— Joj! ta co się stało?

— Nieszczęście, Kasiu. Pana szlag trafił! nie może mówić!..

— Jezu Marja! Przed godziną jeszcze gadał! Co mu się zrobiło? Może po doktora?

— Gdzie teraz weźmiesz doktora?

— Tu naprzeciw jeden mieszka.

— Lećże co żywo!

— Lecem!

— Boże! co to nasze życie ludzkie! Chodzisz zdrów, położysz się i szlag cię trafi!

Sługa poleciała; pani przystąpiła do łóżka.

— Niciuniu! Jezu! żyjesz jeszcze?

Nicefor machnął ręką, żeby szła spać.

— Stracił mowę! Matko nieba i ziemi!

Gorączkowo wdziewała spodnicę.

— Niciu! Nicku! Nie słyszysz?.. Już i słuch stracił! Musiał go szlak gdzieś przez ucho trafić!

Jojkała tak jeszcze drepcąc z pół kwadransa; ale pan Nicefor zaciął się jak mur!.. Choćby babsko pękło, nie można popsuć sympatji!

Wpadła Kasia.

— Nima dochtora.. Je cyrulik!

— Sianowanie! — ukłonił się żydek wsuwając rudą głowę do pokoju.

— Co to? apypleksja? Puszczamy zaraz krew! Gdzie un jest?

— Tu w łóżku.

Felczer zerwał kołdrę i wyciągnął instrument.

— Uuuu... un już czarny!.. nie wim, czy to co pomoże? To trup!

— Co? ja trup. — wrzasnął naraz pan Nicefor.—A ty żydowska wiaro, ja ci tu zaraz pokażę trupa! Za drzwi jewreju!

Skoczył, porwał żyda za kark i w minucie wyniósł wrzeszczącego aż do sieni.

— Joj! wici, jak mu pomogło, ino felczer przyszedł!—klasnęła Kasia.

— Matko Boska: zezłościł się na raz i szlak przeszedł. Nic innego! Chwała Bogu!

Wpadł Nicefor

— Idźcie mi babska, cholera, bo potłukę na kwaśne jabłko!

— Porwał za laskę. Kobiety frunęły jak ptaszki do kuchni, gdzie pani Niceforowa przespała noc obok Kasi.

Pan Nicefor zasnął w irytacji — ale na drugi dzień ząb zaczął boleć na nowo i boli do dziś dnia!..

Jakżesz — kiedy mu żona popsuła „sympatję!?.."

„Śmigus"

CO I JAK JEDZĄ CHIŃCZYCY.

Widelców i nożów Chińczycy wcale nie używają, do jedzenia potraw stałych służą im pałeczki drewniane lub kościane; zupy i sosy bywają nabierane za pomocą małych łyżeczek. Jeść pałeczkami jest dość rzeczą łatwą, tembardziej, iż wbrew rozpowszechnionemu u nas mniemaniu, Chińczycy trzymają obie pałeczki w jednej ręce, pomiędzy pierwszym, drugim i trzecim palcem, oraz posługują się nimi na kształt szczypców lub cyrkli, chwytając upatrzony kawałek z półmiska i przenoszą go do własnej miseczki- talerza.

Uczyniwszy to, Chińczyk ujmuje lewą ręką miseczkę swoją, poprzednio już napełnioną ryżem, zbliża ją do ust i wsuwa w nie za pomocą złożonych pałeczek kawałek mięsa, ryby, lub jarzyny wraz z pewną ilością ryżu, który zastępuje chleb, w Chinach nieznany.

Naturalnie iż potrawy pożywane w ten sposób muszą być zawczasu pokrajane na niewielkie kawałki.

Z zup najczęściej zjawia się na stole chińskim polewka z ogórków gotowanych z solą i tłuszczem; zupa z żółwia, ryb, wieprzowiny również często spotyka się, jedynie tylko rosół wołowy jest zupełnie nieznany.

W domach zamożniejszych podają niekiedy zupę z gniazd salangi [jaskółki); smak jej przypomina lekki gorzkawy rosół, lecz wogóle jest przyjemny. O wiele smaczniejsze są natomiast zupy z traw morskich i wodorostów z dodaniem nasion lub owoców oleistych, ale do tego trzeba się przyzwyczaić.

Wogóle oryginalny skład potraw chińskich dość znany jest w Europie, u mieszkańców której budzi prawdziwą odrazę. W istocie takie przysmaki jak: smażone węże, skrzele rekina, solone szczury, sałaty z dżdżownic (glist ziemnych), pająków lub liszek,—paszteciki z rozmaitych owadów, rzadko któremu Europejczykowi lub Amerykaninowi przypadłyby do gustu.

Najwięcej cenionym z takiej kategorji łakoci jest rodzaj wielkiej gąsienicy, żyjącej w rdzeniu palmowym, która po wydobyciu z kryjówki bywa naprzód tuczona przez dni kilka najwyborniejszymi owocami, następnie zaś bądź smażona w gorącym tłuszczu, jak pończek, bądź zawijana w ciasto i dopiero smażona.

Ostatecznie cóż gorszego i mniej apetycznego, gąsienica taka — od ostryg, ślimaków, lub żab jadalnych, tak cenionych przez smakoszów w Europie.

Z pomiędzy potraw mięsnych najwięcej jadają Chińczycy wieprzowiny, a kucharze chińscy posiadają liczne sposoby coraz to odmiennego jej przyrządzania; podają wieprzowinę zatym gotowaną, pieczoną, szpikowaną orzeszkami, konfiturami, pomarańczami, bananami, — w połączeniu z rybą, jarzyną lub jajami.

Co się tyczy jaj, to za najwykwintniejsze uważane są jaja śmierdzące lub zalęgnięte, a nawet zawierające już prawie wykształcone pisklę. Z innych mięsiw baranina i zwierzyna są bardzo cenione i umiejętnie przyrządzane. Drobiu w Chinach jest wielka obfitość: pawie, perliczki, bażanty i najrozmaitsze gatunki kury są specjalnie karmione na bogate stoły ryżem gotowanym w mleku, aby lepszy smak miały. Kury zwykle jedzą posiekane razem z włoszczyzną na drobne kawałeczki. Wołowina i cielęcina bardzo mało są znane i używane, szczególnie na stole zamożnego Chińczyka; natomiast pieczyste z krokodyla, węże marynowane, mózgi strusie, trąba i nogi słoniowe zaliczane są do bardzo wykwintnych.

Koty i psy jadalne, oraz specjalnie tuczone, sprzedawane są w masarniach za dobrą cenę.

Przyprawą do wielu potraw, a szczególnie ryb, bywają rozmaite sosy; pomijając te, które będąc przyrządzone z jarzyn, owoców, korzeni, zbliżają się nieco do europejskich, wspomnieć natomiast wypada o tak zwanym „Nuoc-Mam," czyli essencji, otrzymanej z ryb gnijących, ułożonych warstwami w beczce i przysypanych solą i koprem. Ma się rozumieć, że sos taki śmierdzi dla Europejczyka; Chińczyk jednak, na zdziwienie i odrazę, którą Europejczyk okazuje tej niezwykłej przyprawie kuchennej, odpowiadają dość trafnie zresztą, że sery gnojone, tak lubiane przez ludzi białych, mają dla Chińczyków także woń przykrą.

Chińczycy znają także kiszoną kapustę, rzepę, buraki i różne okopowe rośliny, które jedzą duszone z tłuszczem i siekanym mięsem: jak najzwyczajniejszy bigos polski, który dostał się na Litwę od Tatarów, a ci przyjęli go zapewne od Chińczyków. Tą samą drogą dostały się zapewne do Polski, na Ruś i Litwę rozmaitego rodzaju pierogi z ryb, z mięsa, z kapusty, grzybów i tłuszczu (kołduny) które od niepamiętnych czasów ważną odgrywały rolę w chińskiej kuchni.

MORDERSTWO W HYPNOZIE.

Wielką sensację wywołuje w Paryżu morderstwo popełnione przez studenta tureckiego, medyka Rechida Mustafę. W nocy z 29 na 30 Maja rozległo się z pewnego domu przy bulwarze Haussmana głośne wołanie o ratunek. Policja pospieszyła do domu i na schodach spotkała jakiegoś człowieka z zakrwawionym nożem, który oświadczył, że o ile mu się zdaje, zamordował dwie osoby. Mieszkanie, w którym spełniono morderstwo, należało do księcia Mehmeda Ali. Książę dał w swym mieszkaniu przytułek ubogiemu Rechidowi Mustafie, który przygotowywał się do doktoratu. Ponieważ w ostatnich dniach książę oczekiwał odwiedzin swej siostry Fatmy i jej syna Salah el Foad, poprosił młodego medyka, ażeby na ten czas zamieszkał na jego koszt w hotelu. Przesłuchiwany w policji, zeznał Rechid Mustafa, że zastosował się do tego polecenia. Wieczór spędził z swym przyjacielem dr. H., który podobno zasuggestjonował go i kazał mu zabić księżnę i jej syna. Morderca opowiada dalej, że w nocy przebudził się nagle wśród dzikich snów, ubrał się, pojechał dorożką na bulwar Hausmana i otworzył mieszkanie kluczem, który miał przy sobie. Następnie wziął z kuchni nóż i po ciemku poszedł do sypialni księżnej i jej syna. Obie ofiary są ciężko poranione ciosami noża zadanemi na oślep. Rechid Mustafa, który księżnej i jej syna nigdy przedtym nie widział, został oddany pod obserwację lekarską.

Elementarze Promyka

nadeszły z Europy do księgarni polskiej przy redakcji „Polaka“. Cena egzemplarza w oprawie wynosi 400 rs.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 5[illegible]
Michałko 3[illegible]
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. 700
Mali bohaterowie 200
Rikitiki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . . 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . 1.600
Król chłopów, 4 tomy 3.000
Biały książę, 3 tomy 2.400
Semko, 3 tomy 2.400
Matka królów, 2 tomy . . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski] 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
„ Potop 9 „ 6$000
„ Pan Wołodyjowski 4 „ 4$000
Quo Vadis 6 „ 4$500
Rodzina Połanieckich 8 „ 6$000
Krzyżacy 9 „ 6$000
Bez dogmatu 5 „ 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
„ „ „ „ opr. 1$600
Nowele II tom — Hania 1$000
„ w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów-Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$600
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop. 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła -- nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim--Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśni i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1$000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. . . 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.200
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej, północy 1.300
nieoprawne 1000
Pan Kaprowski w oprawie 6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 1700
Przygody Tomka w oprawie . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami
w oprawie
nieoprawne